Nr. 74. We Lwowie Poniedziałek dnia 15. Marca 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Muzeum caratu.

Lwów 14. marca.

VIII. Wiązanka kwiatów cenzuralnych.

Wierne swemu przyrzeczeniu *St. Pietierburgskija Wiedomosti* podają teraz bukiecik złożony z dziewiętnastu kwiatków cenzuralnych — korekt z drukarni przekreślonych czerwonym atramentem cenzora. Przedrukowywanie tych „ofiar złego humoru lub głupoty“ nie ma celu, to też ograniczymy się jedynie na podaniu treści odnośnych notatek.

A więc zaczynamy. — Wykreślono:

Nr. 1. Wiadomość o wyborach starosty cerkiewnego. Wybory odbyły się legalnie, wybrany jednakże, na którego padła olbrzymia większość głosów, nie otrzymał zatwierdzenia władzy, skutkiem czego naznaczono nowe wybory. Należy dodać, iż podany był sam fakt bez żadnych komentarzy.

Nr. 2. Fejleton lokalny. W nim: a) ganiono jeden handel herbaty za reklamę, b) chwalono tanią herbaciarnię, w której ludzie rozmawiają spokojnie „bez żadnych szynkownianych skandalów i awantur“, c) ubolewano nad smutnem położeniem korepetytorów, d) pewnego lekarza — bez podania nazwiska — nazwano „rozumnym“ i „rozważnym“ za to, że będąc niezadowolonym z małego honorarjum, zwrócił się do pacjenta z następującemi słowami: „Jeżeliś pan jest człowiekiem niezamożnym, to pocóż pan wzywasz do siebie lekarza?... Pan sądzisz, iż dlatego tyle lat straciłem na nauce w gimnazjum i w uniwersytecie, aby leczyć każdego hołysza za małą opłatą?“, e) opowiadano o oszustwach ajentów, sprzedających na raty maszyny do szycia.

Nr. 3. Przedruk z innej gazety o posiedzeniu czernihowskiej szlachty, na którem rozpatrywano sprawę braków szkoły średniej. Sprawozdanie o tem posiedzeniu daleko dokładniejsze podano w licznych gazetach stołecznych i prowincjonalnych.

Nr. 4. List do redakcji o „czarowniku“, oszukującym i obdzierającym chłopów.

Nr. 5. Fejleton: ubolewanie nad położeniem biednego ludu wobec nadchodzących mrozów.

Nr. 6. Feljeton: rozmyślania mizantropa na temat Makbeta z Szekspira. Fejletonista mówi między innemi: „Chcę wierzyć, że teraz na granicy dwóch stuleci, dzięki olbrzymim zdobyczom umysłu i cywilizacji, rozpala się gwiazda nowej jasnej ery w historji ludzkości. Światło, braterstwo narodów — oto dewiza nowej ery“. Rozwojowi tej myśli poświęcony jest cały „zakazany“ feljeton.

Nr. 7. Przypisek do cytatu z *Dziennika Ministerstwa sprawiedliwości.* W przypisku jest mowa o tem, że „prokuratorzy powinni być stróżami prawa, a nie stroną spierającą się“. Tę samą myśl rozwija i ministerstwo sprawiedliwości.

Nr. 8. List do redakcji o konieczności otwarcia żydowskiej szkoły żeńskiej, gdyż dziewczęta żydowskie nie mają się gdzie uczyć.

Nr. 9. Notatka o nieporządkach w miejscowych łazienkach.

Nr. 10. Notatka o niepowodzeniu miejscowej opery i nieumiejętnej administracji teatru.

Nr. 11. Przedruk z *Birżewych Wiedomostiej* o dziwnej decyzji borysowskiego urzędu dla spraw włościańskich, aby wszystkie urzędy gminne bezwarunkowo kupowały u aptekarza Cadykowa.

Nr. 12. Przedruk z gazety *Żizń i Iskusstvo* o rewizji u sprzedającej wódkę w składzie rządowym.

Nr. 13. Następujące wiersze o pożarze: „Paliło się prawie do rana i połowy przedmieścia jakby nie było. Spaliło się przeszło trzydzieści budynków z spichrzami, napełnionymi zbożem. Straty ogromne.“

Nr. 14. Notatka o szkodliwym wpływie na sfery włościańskie pokątnych doradców.

Nr. 15. Doniesienie, że w Słucku przyzwoita panienka nie może przejść po ulicy, aby nie usłyszeć „cynicznych słów“. W tem doniesieniu skreślił cenzor następujący ustęp: „Nie zawadzałoby, aby policja więcej zważała na zachowanie się tych naruszycieli społecznej moralności.“

Nr. 16. Cytat z *Juridiczeskoj Gazety* o słynnej sprawie łapowników inżynierów Awrińskiego i Sp.

Nr. 17. Przypisek do cytatu z feljetonu Sigmy o zadaniach prasy: „Wielu niestety, patrzy na zadania prasy zupełnie inaczej. Ich zdaniem prasa powinna przemilczać złe rzeczy, a notować tylko dobre i wesołe. Ci panowie, którzy się uważają za filary ojczyzny, nie pojmują tego, jaką niedźwiedzią przysługę wyrządzają krajowi. Wszystko to wielbiciele interesów osobistych, a nie wiernopoddani cara i patrjoci.“

Nr. 18. Cytaty z *Dziennika Towarzystwa prawniczego* o podwyższeniu pensji dla gubernatorów bez żadnych komentarzy.

Nr. 19. Przedruk z gazety *Wołyń* o jakimś sztukmistrzu, który ściąga do swego teatru publiczność obietnicami „bezpłatnych niespodzianek.“

„Oto — kończą *St. Pietierburgskija Wiedomosti* — cała masa artykułów, przedruków z innych gazet, drobnych uwag itd., zakazanych przez cenzurę w ciągu mniej więcej dwóch miesięcy. Sprobujcie teraz zorjentować się w tym materjale, postawcie się na chwilę w położeniu redaktora gazety, ożywionego najszczerszem pragnieniem nie puszczania niecenzuralnych artykułów: czy na podstawie tych danych może on dla siebie wyciągnąć jakiś miarodajny wniosek, jak ma postępować na przyszłość? Oddawać się mizantropji — nie wolno; wypowiadać zapatrywania optymistyczne — nie wolno; pisać o niepowodzeniu opery — nie wolno: przedrukowywać wiadomości z innych gazet, które już przeszły przez cenzurę — nie wolno: pisać o sztukmistrzu — nie wolno; skrytykować ostro jakąś głupią sztukę — nie wolno... Wszystko to jest niecenzuralnem! Wystawcie sobie położenie redaktora, odsyłającego rękopisy do drukarni, a nie mającego pewności, czy chociaż jeden wiersz przepuści mu cenzura! Przecież nawet notatka o pożarze okazała się niecenzuralną! Nie można także zazdrościć i cenzorowi, który za swój bezwarunkowy obowiązek uważa wyszukanie czegoś niecenzuralnego! Ileż tutaj nieprodukcyjnie straconej pracy! Biedak reporter lub fejletonista, żyjący wyłącznie z skromnego wynagrodzenia od wiersza — pisze; redaktor czyta, poprawia i wyrzuca to, co *jego* zdaniem może cenzor wyrzucić; nareszcie zecerzy składają i wszystko to okazuje się niecenzuralnem... A ileż takiej pracy traci się codziennie w całej Rosji? Czyż nie warta ona jest tego, aby nareszcie zająć się zasadniczo kwestją cenzury prowincjonalnej i wyprowadzeniem piczących, redaktorów i cenzorów z labiryntu i choasu pojęć?“.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 12. marca.

(Politycy domorośli. — Koło polskie i potrzeba solidarności. — Polakożercze pismo „Neue Freie Presse“ i jej zapędy germanizatorskie).

Gdyby tych korespondentów galicyjskich, którzy swojemi fałszywemi korespondencjami zasilają pisma wrogo Polakom usposobione, sprowadził kto tu do Wiednia, wtedy dopiero poznałby do czego doprowadzić może wroga polityka ośmieszania wszystkiego, co polskie i Polakowi drogie. Na każdym kroku widać tu nieufność do zakładów tak fabrycznych, jakoteż kredytowych w Galicji. a na tem traci kraj. Prawdę powiedziawszy, tkwi w przeważnej części galicyjskiego społeczeństwa nieszczęśliwa ta żyłka, że gdy widzi rodaka na wyższem stanowisku państwowem lub poselskiem, zazdrości mu tego a jakąbądź jego czynność polityczną, która wywołaną została naturalną konsekwencją, uważają domorośli politycy za błąd polityczny i oczerniają go przed ogółem.

Wielu solą w oku jest koło polskie, lecz gdyby wiedzieli, jak poważaną jest i jakie znaczenie polityczne ma solidarność koła. z którem każdy rząd musi się liczyć, wtedy każdyby umilkł i solidarność tę z całą duszą popierał.

Do obozu Polakożerców przystąpiła już od dłuższego czasu *Neue Freie Presse* zwana tu „*Neue freche*“. Z jakąż skwapliwością i radością przedrukowała ona mowę ministra Bossego w Prusiech, skierowaną przeciw Polakom i wszystkiemu co polskie, a od siebie „zacne“ to pismo dodało słów kilka: „że Austrja powinna z tej mowy wyciągnąć naukę dla siebie w postępowaniu z Polakami“.

Żydowsko-pseudo-liberalna *N. fr. Presse* w numerze swym z dnia 12. marca, jad nienawiści wylewa na Polaków za wybory galicyjskie, które doprowadzają ją do wściekłości. Gadzinowe to pismo napada na nasz stan urzędniczy i twierdzi, że gdyby język urzędowy był w Galicji niemiecki, to urzędnicy sprowadzeni z innych prowincyj, pewnie rozruchom by zapobiegli.

Zarzuca rządowi austrjackiemu przelew krwi podczas wyborów galicyjskich, a zapomina zupełnie, że krew i niepokoje są do zawdzięczenia partji, którą *N. fr. Presse* popiera tu we Wiedniu, a która podburza ludność przez niesumiennych agitatorów.

Trzeba jednak wiedzieć, co jest przyczyną oburzenia *Neue freche.* Otóż wybory we Wiedniu nie wypadły po jej myśli, partja więc niemiecko-pseudo-liberalna chciałaby z Galicji mieć choć kilku przewrotowców, a ponieważ jest to organ więcej pruski, jak austrjacki, więc wskrzesić nieboszczkę tj. partję niemiecko-żydowsko-pseudo-liberalną.

Prędzej można zarzucić urzędom galicyjskim liberalizm zbytni, gdyż agitacja w Galicji trwa już od lat kilku, a rząd przez palce na to patrzył, a zarazem pozwalał na to, by księża ruscy z ambon agitowali i w cerkwiach lud zaprzysięgali by głosował wedle ich wskazówek. Niech *Neue freche* pokaże drugi kraj koronny, gdzie taka agitacja byłaby cierpianą. Wszak tu w Wiedniu podczas wyborów aresztowano kilku antisemitów jedynie za agitację, a przecież socjalno-żydowska partja nawet wyzywająco się zachowywała i różnych nadużyć się dopuszczała.

Smutnie to świadczy o Galicji, że taka *Neue freche*, która cały kraj bezcześci, znajduje tylu prenumeratorów w kraju, czas najwyższy oprzytomnieć i dać poznać podobnym piśmidłom, że obrażać bezkarnie się nie pozwolimy, a najlepszy na to sposób wyrugować to piśmidło z Galicji.

Janina.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 15. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Dwie blizny“, komedja Al. hr. Fredry; „Popychadło“ akt I. z komedji J. Szutkiewicza, oraz „Jaś i Małgosia“ akt II. z opery Humperdincka. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (15.): Longina m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 22. zachód o godzinie 5. minut 58.

Precz z gadzinowym dziennikiem! Nawiązując do słów naszego wiedeńskiego korespondenta, którego korespondencję powyżej zamieściliśmy, jesteśmy zdania, iż społeczeństwo nasze powinno zaremonstrować przeciw *Neue Freie Presse*, temu gadzinowemu organowi żydowskich liberałów wiedeńskich, napadającemu na wszystko, co polskie i drażniącemu najświętsze nasze uczucia. Z żalem podnieść musimy, iż pismo to w Galicji ma nadzwyczaj wielu prenumeratorów i, siejąc jadem na wszystko, co polskie, tuczy swoich akcjonarjuszów także polskiemi pieniędzmi. To powinno ustać. Żaden Polak nie powinien czytywać tego pisma; jeśli chce koniecznie, dla lepszych rzekomo informacyj czytywać pismo niemieckie, ma tyle innych przecież, daleko nawet lepiej, niż *Neue Freie Presse*, redagowanych. Również *całe społeczeństwo powinno wspólnemi siłami wystąpić przeciw tej zjadliwej gazecie i zażądać od właścicieli lokalów publicznych, aby jej nie prenumerowali i bezwarunkowo żaden z Polaków nie powinien uczęszczać tam, gdzie się znajduje to pismo.* A gdy z Galicji odezwie się taki protest ogólny przeciwko temu gadzinowemu organowi, to z pewnością zmieni on swą taktykę. Idźmy tu za przykładem Czechów, którzy w sprawach, ich naród obchodzących, umieją być energiczni i solidarni. Bądźmy i my energiczni i solidarni w wykonywaniu hasła: Precz z gadzinowym dziennikiem!

Rozruchy antisemickie. Ze Szpoły (miasteczka w powiecie dźwinogrodzkim gubernji kijowskiej) otrzymały *St. Pietieirsburskija Wiedomosti* następującą korespondencję: „Piszę pod świeżem wstrząsającem wrażeniem przebytych przez nas dzisiaj strasznych chwil: dnia 2. marca o godzinie 3. po południu olbrzymi tłum włościan wtargnął do naszego miasteczka i rozbił magazyny, domy i składy towarów, wyłącznie do żydów należące. Mnóstwo bogatych magazynów, drobnych sklepów, oraz setki domów spustoszonych w ciągu jakichś czterech godzin przez tłum, działający z jakąś siłą żywiołową, niszczący wszystko, co się znalazło na jego drodze. Szpoła. miasteczko, słynące ze swojego kwitnącego handlu i względnego porządku, przedstawia teraz widok miasta, spustoszonego przez nieprzyjaciela. Okna i drzwi w domach powybijane, meble i różne domowe sprzęty poniszczone; obok magazynów leżą góry towarów, do których naturalnie ciągną całe korowody bab i dzieci, ażeby zabrać do siebie do domu *żydowskoje dobro.* Za powód do pogromu posłużyła zwada włościanina z żydem kowalem, która zamieniła się wkrótce w bójkę, a zakończyła się w tak fatalny dla Szpoły sposób“.

Kobiety djurnistami w sądach. Prezydent sądu w Koszycach rozesłał do podwładnych mu sądów pismo, zezwalające na przyjmowanie djurnów kobietom, gdzie brak mężczyzn na te posady.

Długotrwały sen. Dzienniki rosyjskie opisują wypadek istotnie zagadkowy: W Woronezu córka kontrolora kolei południowo-zachodnich, dwudziestoletnia Witwińska, prawie od dwóch lat zapadała perjodycznie w szczególny stan snu długotrwałego. Obecnie n. p., Witwińska spi już od dnia 14. września r. z., t. j. blisko od pół roku.

Polscy ułani w armji austrjackiej. P. Władysław Jagielski ogłasza w *Dzienniku Poznańskim* interesujące szczegóły o ułanach polskich najnowszych czasów:

Pułki ułańskie, z Polaków złożone, istnieją dziś tylko w armji austrjackiej i stanowią czoło jazdy cesarskiej. Wszystkie z nich posiadają chlubną przeszłość, najstarszym jest 1 pułk ułanów, uformowany w r. 1791, najmłodszym 13, uformowany 1866 r.

Czyny wojenne tych pułków nie robią wstydu dziadom i ojcom z pod Samosierry, Berry au Bac, Stoczka, Dąbia i Boremla. Szwadron 1 pułku ułanów pod Oświęcimem w r. 1866 rozprószył pułk jazdy pruskiej; rotmistrz Leman wyprzedził daleko szwadron, a skłoniwszy się dowódcy nieprzyjacielskiemu szablą, dzielnem cięciem zwalił go z konia; sam został rozniesiony na szablach nieprzyjacielskich. Ale ułani pomścili jego śmierć dziarską szarżą.

Drugi czyn świetny — to szarża 13 pułku ułanów pod Custozzą.

Po powstaniu 1863 r. wielu Polaków, którym ośmioletnia służba groziła, a którzy brali udział w powstaniu, tułało się za granicą. Gdy wojna w roku 1866 wybuchła, ogłoszono, że kto na ochotnika na czas wojny się zgłosi, ten po wojnie od dalszej służby uwolnionym zostanie. Odezwa ta zgromadziła wybór młodzieży polskiej pod sztandar „pułku ułanów ochotników“, których organizowaniem zajęli się hr. Starzeński i dzisiejszy jenerał Rodakowski. Pod Custozzą stał ten pułk na lewem skrzydle austrjackiem; a w dzień bitwy, dnia 24. czerwca, dowódca pułku otrzymał krótką instrukcję: atakować na przebój, co zobaczy.

Baterja konna dała kilka razy ognia do ukazujących się szwadronów jazdy włoskiej, a za niemi puścił się pułk uformowany kolumnami. Jazda włoska demaskowała piechotę, stojącą wzdłuż szosy, wysadzonej drzewami. Ułani, nie zważając na ogień, przebyli przestrzeń, wynoszącą 2000 kroków, galopem. poczem w rozsypce uderzyli na piechotę z niepohamowaną furją. Dopiero parowy głębokie zatrzymały ich zapęd. Wtedy zwrócili konie i ponownie uderzyli na piechotę. Tym sposobem 500 koni ułanów zmięszało 15.000 dywizję pieszą księcia Humberta włoskiego; stratą połowy koni i ludzi okupiono unieruchomienie całej dywizji pieszej, której Włosi nie śmieli ruszyć, podczas gdy arcyksiążę Albrecht przebijał centrum włoskie. Późniejszy, dziś nie żyjący rotmistrz Longchamps de Berrier ocalił tu życie Rodakowskiemu, zwaliwszy pięciu Włochów strzałami z rewolweru. Arcyksiążę Albrecht zapytał go, gdzie się tak dzielnie nauczył robić bronią, a odpowiedź brzmiała: pod Kobylanką.

Krew ułańska w armji austrjackiej nie wygasła; dziś polskich jeźdźców pełno po wszystkich pułkach, w Insbruku, w Welsie, i świadczą, że Polak na jeźdźca stworzony.

Apoteoza Mickiewicza. Z Rzymu donoszą „W pracowni W. Brodzkiego widzimyświeżo odlaną z bronzu „Apoteozę Adama Mickiewicza“. Na cokóle z białego marmuru, w formie trójpromiennej gwiazdy podnosi się czterema stopniami, również z trzech części podstawa z błękitno-popielatego „cipolino“. Na niej złamana kolumna, na której posąg Adama Mickiewicza w fazie życia, kiedy nieśmiertelny wieszcz stanął na szczycie twórczej potęgi i sławy. Oczy jego zwrócone w górę, zdają się mówić: „Jam duszą i ciałem w ojczyznę wcielony“. Na twarzy maluje się szlachetna pogoda i namaszczenie. W całej postaci znać świadomość wielkiego genjuszu. W lewej ręce opuszczonej trzyma kartę, na niej tytuły dzieł swoich. Prawa machinalnie podtrzymaje płaszcz usuwający się z ramion. Liście laurowe i dębowe gałęzie okalają obręcz, tworząc wieniec na wielkiej kolumnie. Niżej karta z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi współrodacy“. Ze szczegółów nadmienimy, że na lewej stronie podstawy jest grupa z dwóch osób: ojciec siedzący na odłamku kapitelu, trzyma w lewej ręce dzieła Adama Mickiewicza i deklamuje „Odę do młodości“, wskazując zasłuchanemu i opartemu o jego kolana malcowi, stojącego nad nim poetę. W wyrazie oczu malca odźwierciedla się skupiona uwaga. Z tyłu na trzeciej części podstawy genjusz. Głowa jego pochylona w bok, oczy zamknięte; w twarzy rozlany smutek, który odpowiada całemu układowi tej postaci. Prawa ręka oparta o fryz, lewa zwiesza się na lutnię z porwanemi strunami. Wieszcz zgasł, lutnia jego milczy. U stóp wieszcza na piedestale leży wieniec laurowy; palma związana wstęgą. Monument razem z podstawą ma półtora metra wysokości“.

Szkoda, że autor korespondencji nie dodaje, jakiem jest przeznaczenie nowego dzieła.

---

(70)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy).

Dziad ramionami ruszył i milczał.

Zbój na wznak się położył i w księżyc patrzał.

— Didu, ty mnie ziela daj! Febra mnie trzęsie! — ozwał się po chwili.

— Ziele ci nie pomoże. Chaty ci trzeba, ciepłej strawy, kożucha i butów.

— To już i zamęczyć mnie ma?

— A małoś ty zamęczył!

— Ja. ino jedną babę, swoją! Bić całe życie, to każdemu wolno, a zabić nie!

— A starego pana?

— Anim go tknął. Taki stary czerep tłuc, toby mi wstyd było. Wzięli mnie dla ochoty. Głupio było. Mało co wzięli i mnie nic nie dali. Trzy ruble rzucił. Teraz niech go biorą! Dobrze tak. Podła kompanja.

— Jakejś szukał, taką masz.

— Aha, ja mam w czem wybierać! — burknął Liszka.

— Toś wiedział, do czego wracasz.

— Wiedział, alem poprzysiągł tu zdechnąć i tak się stanie.

Zwinął się w kłębek, jakby zasypiał, ale go febra zaczęła męczyć. Kulił się w swych łachmanach.

Ulas do chaty wszedł i wyniósł mu jakichś korzonków garść.

— Masz, jak cię rzucać przestanie, zjedz! A teraz idź gdzie w łozy. Za chwilę świtać pocznie, u mnie ludzie będą, idź, masz jeszcze chleba!

Liszka podniósł się, stękając. Nogi miał pokaleczone, członki zbolałe, dreszcze okropne. Wstał jednak i, jak zwierzę ścigane, ruszył w łozy, by się w gęstwinie zaszyć i przeczekać dzień o głodzie i męce. I nie miał już dla niego ratunku ni rady nawet wszechwiedzący Ulas.

Na drugi dzień zaledwie powrócił Hipolit, Szymon z każdą godziną silniejszy, siedział już na posłaniu.

— A co? — spytał żywo.

— Onyśko i kulas pod kluczem, rzeczy u Altera znaleźliśmy w piwnicy pod drzewem i szmatami, ale on zginął.

— Jak to? Wypuściliście? — zawołał pan Seweryn.

— Na chwilę wyszedł Ihnat Wilk, co go pilnował, z izby, i przepadł jak kamień w wodę. Szukają go, może znajdą. Jam już nie czekał, poleciałem z dobrą wieścią po świecie.

— I gdzieżeś paplał? — uśmiechnął się Szymon.

— Ano, najpierw w Horodyszczu.

— Musieli dopiero zdumieć.

— Panna Barbara wracała z miasteczka ze mszy żałobnej po was. Dalibóg! Egzekwje były, Dubinki przyszły na nie, podobno, że szlochania był pełen kościół. Wracała tedy panna Barbara smutna, a jam ją nagonił i powiadam: Łabędzki panienkę pozdrawia! Myślała, żem zwarjował. A jakem rozpowiedział, poczęła płakać i śmiać się na przemian, i kazała wam powiedzieć, żebyście prędko przyjeżdżali, że godziny będzie rachować!

Szymon usmiechnął się trochę smutno i spytał:

— A Dubinki?

— Chcieli tu kupą jechać i chyba się zaraz zwalą. Weronka z matką napierają się, by was doglądać.

— Oj, to trzeba stąd jechać, bo Ulas najazdu nie zniesie — rzekł chory, szukając wzrokiem starego.

— Za tydzień! — odparł ten lakonicznie. — Za tydzień już nawet doktory ciebie nie uśmiercą, a dotychczas niech ludzie tu się nie pokazują, bo nie puszczę!

— Pozwolicie może przynajmniej wina mu przysłać i coś do jedzenia? — wtrącił ze śmiechem Sokolnicki.

— Mnie panienka z Horodyszcza dała całą torbę zapasów! — przypomniał sobie Hipolit.

— Co Bóg dał, to mu wolno jeść, a co ludzie zrobili, nie — zaprzeczył dziad. — Za tydzień zrobi, jak zechce, a tymczasem zje i wypije to tylko, co mu dam.

Nikt nie śmiał się sprzeciwiać. Ulas był gderliwy tego dnia i dodał:

— Widzieliście go, żyw będzie, ale dosyć gawędy i śmiechu. Niech sobie pan jedzie i ty także. W drugi czwartek przyjedziecie po niego, a teraz jemu trza spocząć, a i mnie czeka robota przy pszczołach duża. Zostawcie nas w spokoju!

Wyprawiał ich bez ceremonji.

— To racja! Jedźcie! — rzekł Szymon. — Roboty i wy macie mnóstwo! Mnie tu dobrze. Będę czwartku wyglądał z utęsknieniem. Pilno i mnie do pracy!

Tak się rozstali i Ulas za nimi chatę zabarykadował, coś mrucząc, i jak obiecał nikomu swego pacjenta nie pokazał. Przypłynęła szlachta z Dubinek. Zburczał ich i przepędził od progu. Przyleciała Semenicha, Weronka, Morska, nic nie wskórały. Co wieczór dowiadywał się Hipolit, za pierwszym razem przyjął go znośnie, za drugim zbył milczeniem, za trzecim zwymyślał.

— Było go pilnować przedtem, teraz dosyć. Wasz jest przyjaciel, a wtedy mordować daliście? Pójdz precz i nie pokazuj się do tygodnia.

Przyszedł nareszcie ów czwartek i skoro świt już trzy łodzie były u osady Ulasa i ciżba pod drzwiami ziemlanki. Sokolnicki niecierpliwie pukał, Hipolit do okien zaglądał, ale długą chwilę czekać musieli, aż drzwi się otwarły i ukazał się Szymon, wymizerowany jak widmo, z obwiązaną głową i ręką na temblaku, blady ze wzruszenia, blizki płaczu ze szczęścia, że widzi świat, i bór, i tyle rozpromienionych twarzy.

Zachwiał się i za uszak się uchwycił, a wnet go powstrzymał Sokolnicki i Hipek i chcieli go nieść do czółna.

— Czekajcie! — zawołał, oglądając się.

Ulas wyszedł za nim i dobrotliwie się uśmiechał. Szymon do niego się zwrócił i za rękę wziął.

— Didu, daj wam Boże królestwo niebieskie za waszą dobroć i staranie. Zapłacić nie potrafię godnie.

I pomimo oporu ucałował rękę starego.

— Idź z Bogiem, synku! — rzekł Ulas łagodnie. — Miłuje cię Bóg i ludzie, miłuję i ja. Czystyś człowiek.

I po ojcowsku po twarzy go pogłaskał i, rzecz niebywała, poszedł za nimi aż do łodzi.

Gdy go umieszczono wygodnie, stary z zanadrza podał mu zwitek ziół i w szmatce maści odrobinę, a gdy już ludzie do wioseł się wzięli, krzyżem go przeżegnał i oczami odprowadził aż do zakrętu.

Minął jednak jeszcze drugi tydzień, zanim Szymon z Sokołowa mógł ruszyć. Co prawda pieszczono go tam i doglądano jak brata.

Zaraz na wstępie aż pobladł z wrażenia, gdy obok Illiniczowej Basię zobaczył na progu, uśmiechniętą radośnie. Tak rozjaśnionej twarzy nigdy u niej nie widział i płakać mu się chciało.

— Szymek, Szymek! — wołała Illiniczowa, jak w dzieciństwie go zwała, gdy się bawili razem i ze szczęścia uściskała go jak brata, a dzieciaki skakały w koło niego.

Zwrócił się do Basi i może ćwierć sekundy zajrzeli oczami aż w dusze. Potem ona mu ręce obie podała, a on je ucałował, czego nigdy nie czynił, ale czemu nikt się nie dziwił w tej chwili.

Potem mówili wszyscy, wołali, śmiali się, cieszyli jak dzieci i on się śmiał i mówił, ale był jakiś nie swój i chwilami roztargniony i tylko to dobrze pamiętał, co Basia mówiła.

Przyjeżdżała potem codziennie, pomimo robót w polu i raz się zdarzyło, że zostali sami na ganku. Wtedy rzekła szczerze:

— Pan nie uwierzy, jaka luka wśród nas była, gdy pana nie stało...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na żądanie komendy 11go korpusu upraszam na podstawie §. 19go ust. pras. o umieszczenie następującego sprostowania: „W numerze 27 *Dziennika Polskiego* z dnia 27. stycznia b. r. pojawiła się w kronice wiadomość, jakoby dnia 20. stycznia b. r. przybyła do Żółkwi z Kossowa 18-letnia dziewczyna w celu odwidzenia swej siostry i stała się wskutek podstępu ofiarą gwałtu najprzód 18, a następnie jeszcze więcej ułanów, a z tego powodu musiano ją bezprzytomną i ciężko uszkodzoną oddać do szpitalu. Wiadomość ta okazała się po dokładnie przeprowadzonem śledztwie zupełnie nieprawdziwą. Dziewczyna ta wstąpiła bez wezwania do kuźni, a później do stajni obok koszar kawalerji i o jakimkolwiek gwałcie, albo sprzeciwieniu się z jej strony nawet mowy być nie może. Po odstawieniu jej z koszar do aresztów policyjnych uznał ją lekarz jako zdrową i dopiero dnia następnego wskutek ataku histerycznego przeznaczono ją do szpitala, lecz nie było na niej ani śladu jakiegokolwiek gwałtu. Pierwotnie uczynione zeznania swoje w szpitalu celem upozorowania swego postępku odwołała następnie i sprostowała je zgodnie ze sprawdzonym stanem rzeczy. Wobec tego okazują się wszelkie konsekwencje wysnute z nieprawdziwego przedstawienia sprawy jako bezpodstawne.

Lwów dnia 5. marca 1897 r.

Prokurator państwa *Seredowski*".

Nowa zbrodnia, przypominająca zamordowanie radcy Levy'ego, popełniona została w Berlinie, w północnej, bardzo ożywionej dzielnicy miasta, na ul. Pank, w sobotę wieczorem między godz. 6. a $6^1/_2$. Zamordowany został fanciarz, 65-letni Wilhelm Zeidler. Córka zabitego, pani Hartmann, przybyła w sobotę o godz. 7. wieczorem wraz z mężem do ojca i zastała przed jego drzwiami sporo ludzi, pragnących zastawić rozmaite przedmioty i naprzóżno dobijających się do mieszkania. Gdy i na jej dzwonek nikt nie odpowiedział, kazała otworzyć mieszkanie przez ślusarza i w kuchni znalazła ojca, leżącego w kałuży krwi; starzec miał straszne rany na głowie, a oprócz tego szyję ściągniętą sznurem. Gdy córka rzuciła się ku niemu z okrzykiem, dawał jeszcze słabe odznaki życia, ale niebawem skonał. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbrodnia jest aktem zemsty — albowiem morderca zabrał tylko gotówkę, mogącą, zdaniem córki, wynosić około 100 m., pozostawił zaś wszystkie przedmioty zastawione, które byłby przecież wziął, gdyby zabójstwo spełnił w celu rabunku. Policja rozwinęła energiczne śledztwo i wyznaczyła 300 m. nagrody za schwytanie zbrodniarza, który znikł bez śladu, podobnie jak dostał się niepostrzeżenie do mieszkania starca.

Dobra sława. *Pesti Hirlap* przynosi następujący doskonały żarcik. (Miejsce: elegancki salon w hotelu. Czas: Dzień po samobójstwie w innym eleganckim hotelu. Osoby: Właściciel hotelu, pasażer.)

Właściciel (wchodzi kłaniając się nisko, do pokoju.) Panie, pan raczyłeś mnie wołać do siebie...

Gość. Proszę, siadaj pan... Chciałem panu powiedzieć... jestem nadzwyczajnie zadowolony z pańskiego hotelu... Pokój elegancki... kuchnia doskonała...

Właściciel. Jestem szczęśliwy z takiego uznania.

Gość. Proszę... Teraz jednak muszę dotknąć rzeczy bardzo nieprzyjemnej... Spodziewałem się pieniędzy. Nie nadeszły... chciałbym dzisiaj jeszcze udać się w podróż, od której dla mnie wszystko zależy.

Właściciel (powstając, oschle.) Panie, u nas przedewszystkiem rachunki muszą być popłacone.

Gość. Samo się przez się rozumie. Mój rachunek wynosi 126 zł., ale jak już panu powiedziałem pieniądze nie nadeszły i...

Właściciel (przerywając.) Bardzo mi przykro, ale...

Gość. O, dla mnie to więcej jest przykrem... moja strata jest większą od pańskiej. Rachunek zapłacą moi krewni, mnie jednak nikt na nowo nie zbudzi do życia...

Właściciel (przerażony.) Jakto... nowe życie.. proszę bardzo...

Gość. Byłem zawszem człowiekiem honoru, bądź pan spokojny, wiem, co jest moim obowiązkiem. Kazałem też pana poprosić jedynie dla tego, aby pana przeprosić za nieprzyjemności, jakie pan będziesz miał z mego powodu. Żegnam pana. Za godzinę przestanę żyć (wyciąga rewolwer).

Właściciel. Na miłość boską, pomyśl pan tylko, sława mojego hotelu... będą o mnie pisali... przyjdzie policja... Okropność...

Gość. Będą również pisali i o mnie.

Właściciel. Tak. ale to już pana więcej obchodzić nie będzie... Zaklinam pana, opuść pan mój hotel. Udaj się pan naprzeciwko. To także hotel pierwszorzędny, konkuruje ze mną... tam możesz pan sobie w łeb wypalić... Rachunek pański wyrównywam. (Idzie do stołu, na którym leży rachunek i pisze: „zapłacony"). Tak... proszę, teraz wszystko w porządku.

Gość. Jesteś pan bardzo uprzejmy, ale nie mogę tego przyjąć. Powiedziałem panu, że muszę wyjechać, gdyż dzisiaj wszystko dla mnie stracone... Nie mam również pieniędzy na podróż... Żegnam pana...

Właściciel. Dokąd chciałeś pan jechać?

Gość. Do Belgradu.

Właściciel (odetchnąwszy). Druga klasa kosztuje 8 zł. 40 ct. Proszę, tu są pieniądze.

Gość (ponuro). Jeżdżę zawsze tylko pierwszą klasą.

Właściciel. I na to zgoda. Tu jest 13 zł.

Gość. Powiedz mi pan, dlaczego cię tak obchodzi moje życie?

Właściciel. Dobra sława mego hotelu wchodzi tutaj w grę. U mnie nie możesz pan sobie odbierać życia.

Gość. Dobrze więc, opuszczam pana. Ależ nie mogę iść piechotą na kolej... Służbie hotelowej muszę przecież także dać na piwo.

Właściciel (kładzie jeszcze dziesięć srebrnych guldenów na stół, otwiera następnie drzwi i woła): Służący! Pan wyjeżdża. Zawołaj prędko fjakra... Będę panu towarzyszyć na dół... zaczekam dopóki dorożka nie przyjedzie. (Siada i ociera pot z czoła).

Gość (do siebie). Dwadzieścia trzy guldeny czystego zysku. Jadę natychmiast do innego hotelu. Za rok będę kapitalistą.

Jeszcze o pomniku Mickiewicza. Czytelnicy nasi znają treść artykułu *Nowawo Wremieni* w sprawie pomnika dla Adama Mickiewicza. Gazeta petersburska odpowiada tam na myśl, rzuconą przez *Łucz*, a potem *Russkaja Myśl*, aby i Rosjanie, oraz reszta Słowiańszczyzny wzięła udział w składkach na ów pomnik. W odpowiedzi na to p. J. G. w *Gazecie Polskiej* słusznie twierdzi, „że uroczystość pomnikowa powinna być skromnie pojęta, jako domowa polska uroczystość. Nie wątpimy, że gdybyśmy ich wezwali, z różnych stron świata pospieszyliby wielbiciele Mickiewicza dla oddania hołdu jego pamięci. To jednak przechodzi zakres pragnień społeczeństwa. Uroczystość powinna być skromną uroczystością domową samych Polaków, oddających serdeczny hołd swemu największemu poecie".

Jest to zaś tem słuszniejsze, dodaje *Kurjer Warszawski*, że w przeciwnym razie moglibyśmy się potem spotkać z zarzutem, iż sami nie zdobyliśmy się na pomnik dla największego z naszych wieszczów. Dla tego też w całej prasie polskiej, oprócz cytat wzmiankowanych czasopism rosyjskich, nie było prawie głosów, któreby kiedykolwiek wzywały do współdziałania w ofiarach na pomnik twórcy „Pana Tadeusza". Z uznaniem podnieśliśmy w tej mierze parę głosów rosyjskich, ożywionych, jak się zdaje najlepszemi intencjami, ale korzystać z ofert nie pragniemy; pogląd zaś ten tem słuszniejszym się staje, skoro, jak nas teraz *Nowoje Wremia* poucza, oferty, o których mowa, nie znalazłyby nawet echa wśród szerszych kół społeczeństwa rosyjskiego. Takie przedsięwzięcia najlepiej wykonywać własnymi, choćby nawet skromnymi środkami, któż bowiem nie pojmie i nie odczuje dumy Czechów, gdy na wzniesionym wspaniałym gmachu swego teatru (Narodni divadlo) wypisali znamienne słowa: *Narod sobie.*

Telefony w Sanoku. W dniu 16. marca br. zostanie oddaną w Sanoku do użytku abonamentów, państwowa sieć telefoniczna, przyłączona do tamtejszego urzędu pocztowo-telegraficznego.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 17go marca o godzinie 6ej wieczorem w sali fizyki wyższej szkoły realnej ulica Kamienna, drugie piętro.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. polskiej młodzieży rękodzielniczej im. J. Kilińskiego odbędzie się w poniedziałek d. 15. bm. wieczorem o godz. $7^1/_2$ w lokalu tow. pl. Halicki l. 7.

* **Zaręczyny.** W Wiedniu zaręczył się p. Szymon Kwaszewski, redaktor *Reichswehr*, z panną Honoratą Kauffmannówną.

Zmarli:
Dr. Ksawery Chrzanowski, adwokat krajowy w Kętach, zmarł tam w 60 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód towarzystwa św. Wincentego à Paulo przedstawienie składane: 1. „Dwie blizny", komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca); 2. „Popychadło" (akt I.), komedja Jana Szutkiewicza; 3. „Jaś i Małgosia" (akt II.), opera Humperdinck'a; jutro we wtorek „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ p. Miry Heller, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Juljana Jeromina; w środę po raz pierwszy „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego z panią Stachowicz w roli tytułowej; we czwartek „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Drugi występ p. Miry Heller.

Fałszywych proroków, a przynajmniej wybitniejszych z nich, scharakteryzował doskonale w tonie ostrym, ale zaprawdę, zasługującym na bezwzględną sympatję zdrowo myślących ludzi, ostatni (6.) nr. *Śmigusa* z d. 15. b. m. Humorystyka w tym wierszu poszła w kąt, a wystąpiła na jaw gorzka i bolesna prawda, jak łza, tocząca się z serca. Oto zwrotka:

A oto ów, co zgodę niegdyś głosił w sejmie —
I zdało nam się wszystkim, że to mówił szczerze,
Lecz... za tę łatwowierność karę niech nam zdejmie
Bóg, co się wtedy w serce patrzył tej przecherze!
Bo dziś oto dla niego bożyszczem jest knut,
Gdy go nie obdarzono pożywnym obrokiem —
Dziś zysk ciągnie z ciemnoty, bałamuci lud,
Tchnie zemstą, z zemsty stał się fałszywym prorokiem.

Naturalnie, któż śmie wątpić o tem, iż jest tutaj mowa o p. Romańczuku? — A nie zapomniał „wierszoróbˮ z *Śmigusa* i o tym, który ongi w Sanoku witał „jaśnie wielmożnego posła" i o „smoku podwawelskim" i o innych, a kończy swoje rymy następującem porównaniem:

I czyż serce nie boli, gdy się widzi razem
Tych, co za wolność cierpiąc, szli w Sybiru stronę,
Którzy przed Częstochowskiej padali obrazem
I śpiewali w zachwycie: „Pod Twoją obronę" —
Z tymi, których pradziady mieli w ręku stal,
I, jak lawina z śnieżnych spadająca stoków,
Gnali, do rozszalałych wód podobni fal,
Rżnąc, paląc — za podszeptem fałszywych proroków!?

Smutne to, ale prawdziwe.

Że wybory zainteresować musiały *Śmigusa*, mamy na to dowód w artykułach „K i B" — „Anglez i kapota", „Historja karty wyborczej" i t. d. — a że nie zapomniano i o rozrywce dla tych, których wybory nic nie obchodzą, świadczą rozliczne dowcipy tak wierszem, jak prozą, tryskające w dodatku niekłamanym dowcipem. Gdy do tego dodamy, iż ilustracje wyszły z pod ołówka Brunona — szczególniej do śmiechu pobudza „Skarbic anygdocki" — to rad nie rad każdy będzie musiał przyznać, iż ostatni numer *Śmigusa* wart jest naprawdę... przeczytania.

Rada miasta.

Lwów 13. marca.

(Podziękowanie. — Jubileusz „Sokoła". — Kamienie księcia Świdrygiełły. — Sprawa wykładowego języka w szkole ewangielickiej, sympatje dla niemczyzny i podwyższenie subwencji. — Nowy katecheta. — Druki magistrackie. — Drukarnia miejska. — Budowa rzeźni).

Posiedzenie rady miejskiej zaczęło się wczoraj zawiadomieniem prezydenta o podziękowaniu hr. Badenich i rodziny pp. Jasińskich za współczucie, wyrażone przez miasto po śmierci śp. hr Cecylji Badeniowej i śp. Aleksandra Jasińskiego. Radca Lukas odczytał prośbę „Sokoła", aby rada wzięła udział w obchodzie 30-letniego jubileuszu tego towarzystwa. Trzydziestolecie to przypada na 25go b. m. W dalszym ciągu uchwalono zakupić 10.000 m^3 kamienia żwirowego od księcia Świdrygiełły na szutrowanie ulic i 1800 m^2 na brukowanie.

Z powodu wniosku podwyższenia ewangielickiej szkole ludowej subwencji na utrzymanie, wyraził prof. Thullie życzenie, aby język wykładowy w tej szkole zmieniony był z niemieckiego na polski. Rzecz dziwna, że tak dzielny wniosek spotkał się z opozycją kilku radnych, którym zebrało się na sentymentalizm, wyrażony w zapatrywaniu, iż należy kierować się tolerancją wobec Niemców tutejszych. Stanowisko to, poparte przez referenta profesora Rawera, znalazło niestety większość w radzie. Subwencję roczną podwyższono z kwoty 600 na 1000 złr.

Epizod z szkołą ewangielicką uważać musimy za smutny dowód, iż społeczeństwo nasze niestety ciągle jeszcze nie rozumie tej prawdy, że w danych stosunkach nie daleko można zajechać kierowaniem się czułostkowością tam, gdzie rozchodzi się o wzmocnienie sił narodowych. Niemcy w Poznańskiem nie wiele sobie robią skrupułów z żywiołem polskim, który tępią wszelkimi sposobami—my subwencjonujemy szkoły prywatne, z których wychodzą podpory germanizmu w Galicji. Wstyd!

Prezentę na posadę katechety w szkole im. Konarskiego nadano ks. Wincentemu Chełmińskiemu z Brzeżan z pensją roczną 800 zł. i dodatkiem na pomieszkanie. Długą dyskusję wywołała sprawa druków miejskich, które obecnie oddane są drukarni p. Szyjkowskiego, a o które stara się inny przedsiębiorca, p. Kazimierz Wiesner. Uchwalono rozpisać konkurs 1. lipca. Wniosek p. Pawlewskiego: założenia drukarni miejskiej, upadł.

Na ostatek przyszła na porządek dzienny sprawa budowy rzeźni miejskiej za miastem na Gabrjelówce (referent prof. Szpilman), jednakże z powodu spóźnionej pory odroczono ją do następnego posiedzenia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysł. podaje niniejszem do wiadomości, iż zarząd wojskowy zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę potrzebnej dla wojskowego magazynu prowjantowego we Lwowie mąki pszennej na suchary w ilości 1.540 cetn. metr. do dostawy w miesiącu kwietniu i maju r. b. — Mąka ta ma być suchą i dobrze zmieloną, bez grysu i odpowiadać co najmniej mące pszennej nowego typu z budapeszteńskich młynów parowych.

Dotyczące oferty mają być wniesione najpóźniej do 22. marca 1897 roku, godziny 11. przed południem bezpośrednio w intendanturze 11. korpusu we Lwowie, gdzie też można osiągnąć bliższych informacyj co do tej dostawy.

Wojskowy magazyn prowjantowy we Lwowie zamierza w drodze rozprawy ofertowej sprzedać około 1500 cetn. metr. otrębów wraz z żubrowinami. Dotycząca rozprawa ofertowa odbędzie się 23. marca 1897 roku, o godzinie 10. przed poł. w pomienionym magazynie ul. Jabłonowska l. 3.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5. marca do 12. marca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·65 do 7·75, nowa —·— do —·— żyto stare 5·55 do 5·75, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·60 do 5·90 nowy —·— do —·—, pastewny 4·80 do 5·—, owies stary 5·65 do 6·—, nowy —·— do —·—, hreczka 5·75 do 7·65, kukurudza zeszł. 5·25 do 5·50. nowa 5·— do 5·20, proso —·— do —·—, groch do got. 5·25 do 8·75, pastewny 5·— do 5·10, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·85, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czerwona 30·— do 44·—, koniczyna biała od 40·— do 58·—, tym. od 15·— do 26·—, szwedzka 38·— do 55·—. anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak zimowy 11·95 do 12·45, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka 5·50 do 10·—, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·50 do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 14·70 do 14·95.

Kraków 12. marca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·95 do 8·30; czerwoną 7·85 do 8·20 zł.; żółtą 7·85 do 8·20 zł.; żyto 6·35 do 6·65 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·80 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 6·— do 7·— zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 30·— do 50·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 13. marca. Z Kanei nadeszła tu depesza, że tamtejszego konsula angielskiego Biliottiego powołano do Londynu.

Z Laryssy donoszą, że wojsko tureckie skoncentrowane nad granicą grecką, znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Z Saloniki nadeszło sześć bateryj.

Policja w Laryssie rozbiła pięciu kawasów tamtejszego konsula tureckiego. Kawasowie ro

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Czerniowce 14. marca. Dzisiaj odbywają się wybory do rady państwa z izb handlowych.

Tryjest 14. marca. W pierwszej kurji z miast wybrany postępowiec Cambo, przeciw konserwatyście Luzzato.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.